



SKAWT

Nr. 11.

Cena 20 gr.

W dniu, kiedy Polska cała składa hołd Pierwsiemu Obywatelowi Rzeczypospolitej, chcemy harcerszemu polskiemu przypomnieć słowa, jakie o Panu Prezydencie Ignacym Mościckim wypowiedział Józef Piłsudski:

„Umysł taki, jak prof. Mościckiego, nie daje się nigdy wepchnąć w ramy doktryny, a specjalnie nie uda się zamknąć takiej duszy w ramki maluczkich doktrynek, ciasnych formulek i jeszcze ciasniejszych prawidełek, jakimi ludzie tak chętnie krepują i siebie i tych, którzy muszą pracować nad większymi zagadnieniami.

Prof. Mościcki jest wybitnym technikiem. Ma wiele metody ujęcia każdej rzeczy, nad którą pracuje, technicznie. Gdyby, zdecydowany nie przyjąć urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, byłby inżynierem kandydatem, dobieierał sobie w myśli ludzi o wyższej kulturze i o wysokim napięciu tego, co jest honorem i godnością osobistą, nie znosząca upokorzenia. I gdyby się wahał między dobraćymi w myśli ludźmi, przeważał w nim zawsze moment techniczny nad momentem humanizmu, który także mógł wchodzić w rachubę. Sądzę bowiem, iż oczywiście naszej brak jest w pracy państwowej dobrych techników tej pracy, specjalnie, gdy idzie o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej maszynie państwowej, będącej w biegu.”



WYSIŁKIEM WOLI POWIEŚĆ

(tłum. z ang. H. Olszewska).

(dokończenie)

Po chwili zaklęcia te doszły wiodące nie do świadomości Posta, gdyż włożył ręce na sterze i zaczął mechanicznie prowadzić maszynę, widocznie było, że instynkt fachowca, jakiś podskórny nawyk mieśni, dyktował mu poszczególne manipulacje, gdyż samolot zaczął się zniżać ogromnie kołkiem ku lotnisku, wreszcie ku szalonej radości Fey'a, koła dotknęły ziemi i niebawem przy zamkniętym motorze, samolot zatrzymał się. Post siedział, chwilę nieruchomo, poczem zwracając się do towarzysza, rzekł bezbarwnym głosem:

— Co się właściwie stało? Pamiętam, że mój spadochron się otworzył ale co dalej nie wiem.

Fey, który dotąd trzymał się dzielnie, gdy wiedział że już wszystko minęło jak potowirny koszar, trząsł się cały i zacinając się nerwowo, opowiedział mu zaszłe wypadki.

— Korkociąg, korkociąg i ty... ty wyrownałeś maszynę? — wykrzyknął Post z beznierownym podziwem, przyglądając się chlop-

cu. — Dzięki tobie obaj jeszcze żyjemy.

— Otrpiał pan, zeskoczył z maszyny i wolnym krokiem podszedł do hangaru. Tu spotkał Billa.

Ten chłopak — rzekł, wskazując na Fey'a, — będzie kiedyś świetnym lotnikiem. Trzeba go uczyć. Usiądeł wszystko w biurze, a tymczasem musisz go nauczyć wszystkiego, co sam umiesz. Resztę bierz na siebie.

Zdumienie nie pozwoliło Billowi odpowiedzieć, zdążył tylko szeroko otworzyć usta.

Następnego popołudnia pilot zaczął z Feyem naukę, na szkolnym samolocie. Fey posłusznie spełniał każdorazowe polecenie lecz drawianiem ruchami nie zdołał ani jednego obrotu wykonać prawidłowo; dawał często odpowiedzi, zachowywał się tak niepojęcie radnie jak jakiś nieszczęśliwiec, że pilot z trudem oponywał się, aby nie rzucić zszorstkiej uwagi, nie jednak nie powiedział. Przez następne dni nauki nie się nie zmieniło. Post był dobrym nauczycielem, mógł to sobie przynależnie, lecz z chłopca nie było można wykręsać, iż z beprzykładną cierpliwością korygował stałe błędy ucznia, tłumaczył, au-

próżno. Wreszcie po tygodniu bezowocnych prób, Post zwrócił się do chłopca:

— Nie wiem, gdzie leży przyczyna twojego zachowania się. Rzezyłem, że do pięciu dni będziesz się czuł znośnie sam na maszynie, a tymczasem... boję się, że nigdy tego nie dojdzie. Co ci właściwie jest?

Feyowi zszaszła twarz, zwilżył suche wargi, w końcu wyjąkał:

— Tamte się, ile razy dotknę steru — czuję łojenie korkociąg znowu i to paraliżuje mnie. Chciałbym jaknajlepiej, przeżyć tak marzłem, by móc latać a teraz... Ale mogę — boję się. Czyż mogłbym dawniej marzyć, aby mnie pan uczył? Jednak teraz czuję, że to 'daremnne — nie będę mógł nigdy sam prowadzić maszyny.

Pilot położył rękę na ramieniu Fey'a. — Musisz starać się przezwyciężyć; i zrobisz to. Ja się rzadko myślę w takich razach i teraz jeszcze mówię ci, że będziesz latał.

— Nie, to jest wykluczone! — głos Fey'a zabrzmiał beznadziejnie. — Pan był dla mnie bardzo dobry, ja wiem. Matka piła mi, że tam u was poszukują ludzi do

że w Nolsen wściekły pies pogryzł kilku dziesięciu ludzi, — przyszła właśnie depeza, w której żądają natychmiastowego wysłania serum drogą powietrzną, gdyż jedyna komunikacja, kolej uieruchomiona zasnapi.

Między lotnikami wskutek tej depezy wywiązała się żywa dyskusja; wszyscy stanowczo odrzadzali Postowi jego powołanie, która się właśnie rozpętała. — To szalesństwo, a nie lot! — wołano.

Post postanowił jednak lecieć, kazał przygotować pudło z fiolkami serum i udał się do hangaru. Siedząc już w maszynie, poczuł, że ktoś dotyka się go rękoma: był to Fey, blade z gorączkowo błyszczącymi oczyma.

— Pojajd z panem — wyszeptał. — Nie mam kabiny dla pasażerów — rzucił mu pilot. Poprzez warkot motoru doszły go rozpaczliwe słowa:

— Panie, moja matka... chora — właśnie Nolsen.

Post wpatrzył się badawczo w zmienioną twarz chłopca, znalazł w niej ten wyraz zaciętości, którego od dawna oczekiwał u niego. — Spadochron dla Fey'a, Bill! — zawołał.

Otoczyły ich zwaly szarpanych wściekłą wichurą, olowianych chmur, mimo znacznej wysokości, na jaką się dostali. Nie było żadnego polepszenia, przeciwnie przybył tu jeszcze jeden wróg: szalony mróz. Leceli w ochłani mroźnych prądów powietrznych; igielki lodu biły ich bezlitośnie po twarzach. Fey spojzał na pilota; Post z zacięniętymi ustami, z kamiennie zaszytymi rysami zdawał się być zupełnie spokojnym, bila od niego nieustępliwa siła woli, która zawsze zwycięża. Byli właśnie — tak sobie Fey obliczał — nad środkowym fałchem poszarpanych gór, gdy doszedł do głosu pilot: — Łód na skrzydłach, motor się zacina.

— Fej zdziwiał i on teraz mógł usłyszeć jakieś nieprawdopodobne charkotanie w pracy maszyn. Ciepłejsze powietrze było jedynym ratunkiem.

— Przykro mi Fey — zabrzmiał głos Posta, — nie mogę dłużej prowadzić, spadochron i skacz a potem ja. W tem miesiącu może uda nam się wyłowić.

Fey z trudnością zrozumiał czego odeń pilot żąda. — Skakać, skakać? — zawołał i w tej chwili wydał okrzyk radości: — Cię, przy płd, niech pan patrzy! Wieje niech... przerażliwy chrapał i huk przewalał mu słowa: Post zatrzymał rękami i opadł na siedzenie, zasypany lodowym gładem: wiatr zsunął lodową skorupę ze skrzydeł na lotnika, obtuszając go.

Ostatni Fey trwał chwilę nieruchomo, poczem spokojnie uchwycywszy ster spojrzął na dół. Cztery płańce punkty migwały na ziemi: były to wedle zapowiedzi depezy, ogniska w Nolsen, oznaczające miejsce

serum? Telegrafista, do którego pobiegł o wyrozumienie, musiał mu dwa razy powtarzać,

lupałmi, może być mógł dostać pracę pod ziemią. Oczekując listu — zamilkł zawstydzony.

— Aa... jeżeli chcesz pracować pod ziemią, to dobrze. — Pilot obrzucił go niechętnym wzrokiem i odszedł w stronę biurza. Fey udał się do hangaru z ciężkim sercem, czuł, że utracił sympatię i szacunek pilota, którego on sam tak uwielbiał. Po drodze oznajmił Billowi, że zamierza opuścić na zawsze lotnisko i powrócić w rodzinne strony. Poszukał na horyzoncie gór: tam wroci za te groźne fałchy; dymy właśnie śnieżną kurzwawą, było to niemyślną oznaką zbliżającej się burzy. Pospieszyl więc do biurza aby zobaczyć czy niema dla niego listu. Był, właśnie chciał go otworzyć, gdy usłyszał głos Posta.

— Natychmiast przygotować samolot, sam spróbuj. Tu chodzi o 50 istnień, jeśli nie zawiąże im serum zgina, a kolej do Nolsen zasypiano wczorajszą śnieżną.

Słowo Nolsen zelektryzowało Fey'a, tam mieszka jego matka, co się stało, jakie serum? Telegrafista, do którego pobiegł o wyrozumienie, musiał mu dwa razy powtarzać,

(Ciąg dalszy na str. 184).

W KRĘGU RADY

GRY NA ŚNIEGU

1. **Przez granice.** Ku granicy państwa wjeżdża grupa przemytników z towarem. Na wiadomość o tym straż graniczna wznosi patrol obchodowy, nie wie bowiem dokładnie, w którym miejscu nastąpi przemyt. Przemycznicy zbadawszy sytuację na granicy, przechodzą. O ile spostrzeże ich straż, alarmuje patrol i rzuca się w pościg, który utrudnia podział towaru między przemytników i rozbicie się ich w różne strony. O ile straż nie spostrzeże przemytników w momencie przechodzenia granicy, urządzi pościg, kierując się śladami, ale musi się spieszyć, aby złapać ich przed minieniem przez nich pasa granicznego.

Objaśnienia: udział bierze drużyna, lub 2 do 3 zastępów, długą granicę i szerokość pasa granicznego jest ściśle określona, w czasie pościgu obie strony zabijają trawieniem kulą śnieżną lub biorą przeciwnika do niewoli. Wygrywa ta strona, przy której pozostanie z końcem gry największa ilość towaru.

Urozmaicenie gry: towar przewożony jest na sankach, albo miejsce przejścia przemytnicy oznaczają zgóry, po drugiej stronie oczekuje ich inna grupa dla odebrania towaru, albo patrol policyjny współpracujący ze strażą graniczną patroluje teren nadgraniczny, aby nie dopuścić przemytu do granicy.

Gr. ćwiczy: przekradanie się, tropienie, łączność, celność rzutu.

2. **Na ratunek narciarzów.** Do stacji górskiego pogotowia ratowniczego (przyboczny) przynosi pewien człowiek wiadomość, że w górach (w lesie — opisuje miejsce wypadku) towarzyszy tego zlamał nogę. Rozpalił przy nim ogień, aby rannym nie zmarzł i zostawił wycieczkę w 1 godzinie, przybywa po pomoc. Tak jest jednak w rzeczywistości, że nie może towarzyszyć ekspedycji. Pogotowie (przyboczny) alarmuje 2 zastępy harcerek, podając opis miejsca wypadku. Zastępy współpracują z szybkością stawianiu się na alarm, odnalezieniu rannego przed wyczerpaniem się zapasu opału, posługując się opisem miejsca i mapą i w przeniesieniu rannego w bezpieczne miejsce.

Objaśnienia: wygrywa zastęp, który najszybciej wykona zadanie licząc od chwili otrzymania wiadomości. Urozmaicenie: gra może odbyć się także wieczorem (ogień przy rannym).

Gr. ćwiczy: sprawność zastępu, orientację i używanie mapy w zimie, w ratownictwie zimowym.

3. **Fałszywy przewodnik.** Z 3 bogatymi turystami wyrusza na wycieczkę przewodnik, który jest członkiem bandy rabującej turystów.



stów. Po drodze napada ich inna banda i uprzedza. Tymczasem towarzysze przewodnika zaczynają przy drodze, widząc, że tracą łup, starają się odbić turystów. Wywiązują się walka („strzelają” kulami śnieżnymi). Z zamieszania korzystają jency i jeden z nich (lub więcej, zależnie od okoliczności) zbiegają sprowadza silny patrol policyjny, rzucający się w pościg za bandytami. Policja używa broni (kul), w ostateczności starając się raczej żywcem pochwytać bandytów i związanych dostawić do sąsiedztwa.

Objaśnienia: udział bierze cała drużyna. Zwycięza z pośród obu band ta, która zatrzyma przy sobie jenców, a w walce z porażką ci, którzy najmniej stracą w jencach i zabitych. Granicę terenu dzwonek należy dokładnie określić. „Turyści” nie uprzedzą zgrozy o napadzie, natomiast objaśnić, że w razie wypadku mają starać się zaalarmować posterunek policji. Obie bandy, idąc o swem istnieniu w okolicy, postawiają się, stosując środki ostrożności (marsz ubezpieczony). Bandyci, nawet gdyby turystom nie udało się uciec, biją się aż do wybitcia przeciwników, względnie zabezpieczenia dla siebie i jenców.

Gr. ćwiczy: marsz ubezpieczeniowy, przekradanie się, celność rzutu, orientację w terenie (sprowadzenie policji), transport ciężaru (pojmani bandyci) na nartach.

Czyżewski A.

DYSKUTUJEMY...

Spotkanie w Podludem.

*Powinien Pan założyć kolo regionalistyczne we Lwowie. To jest wyjście z tej całej nieszczęśliwej polsko-ukraińskiej. Jak Goetel ze sporu czesko-polskiego znalazł wyjście (może wbyć) we dwu rezerwatach, parkach narodowych, tak może (może!) w regionalizmie znajdą Polacy i Rusini wyjście z wojny o dwa państwa, moocarstwa, szkieletarstwo — najczarniejsze amantali forsacem.

... Nie należy nigdy przestawać być Polakiem. To nie żartuję, ja jestem szwinią, albo endkiem, albo za mało jestem miłosierdy na Ukrainy. Nie jestem niemilosierdy, tylko nie widzę wyjścia w tem zabijaniu ludzi, dziesięć, krzywd, kultury, poezyj (Słowacki jest największym Ukraińcem — to darmo!) Ziemię Ukrainę są i polskie i ruskie. Trzeba znaleźć na to wyjście. Niech to wyjście znajdą takie duże jak patiska, duże plonące, szlachetne i niechlone...
z. 1925.

Stefan Żeromski.

Było to przed kilku laty, gdy w ciepłym wieczór lipcowy spadliśmy wędrującą gromadką z zalesionego zbroca Tudora w dyżącą kwiatami i rozszemraną srebryście dolinę Lomnicy. Było to tuż w pobliżu Podludę. Przemierzaliśmy „agesioq” łączkę, trącając kolanami zawieszę z obu stron ścieżki ciężko pochylone trawy. W tem z boku, opodal ścieżki przystanąła gromadka dziewcząt i chłopców. Patrzyli na nas i rozmawiali ze sobą. Po ukraińsku. Mijając ich, podnieśliśmy dlonie. Krzyknęliśmy: „Czuwa!” Oni stali bez słowa. Jakby nie słyszeli i nie widzieli. A dzielił nas tylko kilkumetrowy pas łąki. Czy wiecie, jak można zawstydzić się — za kogoś? Za czyj nieakt? Tak właśnie my — umiślniki bez uśmiechu i nie śpiewaliśmy już tego wieczoru ani „Zal, zal za jedyną, za zieloną Ukrainą”, ani tej innej śpiewki „o rycerstwie od kresowych stanic, o obrońcach ukraińskiej granicy”.

Gdy na obozach letnich przy ogniskach gromadzi się z pół wioski, gdy w wycieczkach zawierają się serdeczne aljansy z lwianami z pod Zaleszczyk i Wasylami z Gnołody, gdy w letnie miesiące co niedziela chłopcy w rogatywkach harcerskich zwartą ławą stają w cerkiewie w Suchodole, gdy w beresteńskim kamieniołomie pogawędzasz z kamieniarzem Tymoszą, jakąś granicą przedzielił ten świat na dwa odrębne, jakim mieczem przetniiesz nie-gordyjski, lecz serdeczny węzeł jedności i braterstwa? Bo nie tylko jedno jest tu, jedno, jedna ziemia, woda i obłoki i domy jednakie, ale jeden kraj, jedno państwo i życie na zawsze i przez pokolenia wspólne. Jak dobrze wiedział o tem najulepszony czujny Polak, Józef Piłsudski, gdy ze swoimi żołkierzami w romantycznym naturcu szedł wiosną roku 1920 odbudowy-

wać państwo ukraińskie. Było to tworzenie dobrego sąsiedztwa.

Niech starzy klóca się, spierają i parzą bokiem. Nie potrafią widać inaczej. Go uczyni młodzież? Czy daleki trwać będzie w niej pomór nieporozumienia lub obłądki dyplomatycznej grzeszności? Można i tak, ale to nie jest życie, gdy płucem brak powietrza a słowem — prawdy. A ponadto: jeśli młodzi — ci, których jedno prawo złączyło, jeden szłandar, jeden znak”, jak głosi pieśń skautowa — nie przemówią do siebie, kto za nich zbuduje przyszłość wspólnego rodzinnego kraju? „Dusze plonące, szlachetne i niezłomne” — pisał Żeromski. „Istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wyższy poziom moralny” — mówił Piłsudski. Taką walkę rozpocząć trzeba. W której do przeciwnika idzie się z wyciągniętą dłońią, a nie z ręcznym granatem. Tego sobie życzył Marszałek — i to nich wystarczy za rozkaz.

Zesłali się polscy i ukraińscy artyści, poeci, muzycy, malarze. Oparlił tokcie o stołki lwowskiej kawiarni, chwilę milczeli — trochę nieufnie a trochę bezradnie — potem zaczęli mówić ze sobą. „Nie wieciej, tylko mówić. O to właśnie szło, by się rozgadali, wyzłabili, by porozumieli się i postanowili. Gdy się jest bezradnym, można choć poparzyć w oczy, pomówić i posiedzieć razem. Niech milczący chłopcy z Podludęgo sąłą z nami przy wspólnym ognisku. Niech razem z polskimi harcarami usłyszają, jak z ciemności nocnych wód Czary Baryka, starszy brat harcerczy: „Gdy zbudujemy nasz dom, dany bratu Rusinom pokon Braterstwa i równie we wszystkim prawo, dany każdej rodzinie rolę domową pod opieką gminy. Wszystko będzie. Wynagrodzimy krzywdy, pogodzimy się, podźwignemy się...”

Co na to powiedzą Zespoły Redakcyjne? Czekał na odpowiedź!

B. W. Lewicki.



Centar na Huculszczyźnie

W dalszym ciągu, dyskusji ukraińskiej od dawny glos d-howi Robinkowi:

Prawa ukraińska.

Ukraina płonie. Każdy nerw ukraińskiego społeczeństwa jest napięty, wszystkie oczy śledzą konstelacje polityczne Europy, by wybrać moment, w którym horoskop będzie się układał najpomyślniej. A wtedy burza rozpęta się między morzem Czarnym a Sanem, od Charkowa po Karpaty. A może to będzie burza w szklance wody?

Może zamiast suchych trzasków mitralaż, zaszeleszczy ciebie pióra dyplomatów? — Przez świat idzie cała fala nacjonalizmu i taką jest mentalność de Valera'so, hinduskiego separatysty i ukraińskiego studenta. Trójbliżnią sprawą ukraińska była już nie raz przedmiotem obrad Rady Ligi, Sejmu polskiego i Naczelnej Rady Z. S. R. R. Przed wojną łatwiej można było uchwyć obraz ukraińskiego społeczeństwa, były dwa obrazy: jeden austro — drugi moskalfiliski, żądania tych obózów były skromne, autonomia w ramach państwa, a różnice zachodziły tylko co do osoby protektora.

Takiego ruchu niepodległościowego jak polski nie było. Podłoże dały mu dopiero rewolucja w Rosji i rozkład Austrii. Powstaje zbrojny konflikt, w którym pierwszy okres w r. 1918-19 kończy się zwycięsko dla Polki. W czasie wojny polsko-rosyjskiej, niepodległościowy ruch ukraiński opiera się na nie-

FIOLKI NA BRUKU

Stefek zamiatał kręte, kamienne schody kamieniem mrocznej i przepaścistej. Dokola klaki schodowej gnieździły się ludzie i nie ludzie, — ale z brunatnych drzwi nie dochodziły wyjątkowo ani wyżyska, ani echa zartobliwej bójki, ani nawet wrzaski dzieci, którym widocznie sen dobrobitny zamknął rozkrzyczane buzie.

Klatka schodowa była prawie ciemna, wąska a wysoka. A schodów było bezліtno dużo... miodziły się pod zmeżoną miotłą, i gdy wrzecie zabrakło łań, Stefek podniósł ocy z niedowierzaniem. Istotnie stał na szalonych płytach parteru. Ostrożnie, troskliwie zbierał śmiecie na łopatkę i wysypał do że zapominanem przez hełci widniejący gdzieś przeraziwie wysoko podwórzu...

Wyprostował przygarbione plecy i odcelnawszy sekundę, pchnął drzwi mieszkania. Było czyste, wyblitnie czyste i ubogie... — Mańka? — rzucił pół-oczekiwało... — To ty, Stefku? Powiedz, tam dzisiaj słońce? — przemówił czerzejacy drzewem łóżka ką... Bo wiesz, otwierałam przed chwilą okno i wiosna pachnie. Ale słońca i tak nie widać...

dawnym przeciwniku. Jednak idea państwa „buforowego” upada z ofensywą rosyjską.

W traktacie ryskim sprawa ukraińska jest traktowana jako sprawa wewnętrzna państw pertraktujących.

Ale nacjonalizm działa. Sabotaże na terenie Ukrainy sowieckiej i Małopolski wschodniej są jaskrawymi dowodami „działalności” niepodległościowców ukraińskich.

Berlin nadaje tym posunięciem p. Kowalowa i tow. ramy międzynarodowej, trwało to aż do paktu o nieagresji z Niemcami.

Polka usiłowała rozmaicie kwestię ukraińską rozwiązać, w obłędnym roku zupełnie słusznie podjął nasz rząd stworzenia jakiegoś trwałego porozumienia, z usunięciem wszystkich nienawiści.

Sytuacja przypomina żywo położenie Polki po 63 r. Zaczyna się praca od podstaw, praca zaczyna się od niego.

„Wies ruska przeżyła metamorfozę”, pisze dr. Baran w „Dile”, metamorfoza ta, tak polityczna jak i gospodcza, mimo pewnych zastrzeżeń, jest według dra Barana korzystną dla ruchu ukraińskiego.

Wspomniałem przedtem o trójbliżniej sprawie ukraińskiej; te trzy oblicza to Polka, Z. S. R. R. i nacjonalizm.

Wypadki z końca 1934 r. i początku 1935 przekonały Ukraińców, że Z. S. R. R. na żadne kompromisy nie pójdzie. Sympatie sowieckie wegetują jeszcze wśród komuniza-

— Albo coś to takiego — słońce? Oczywiście, jak codziennie... A że ciepłe... bo pewnie, przecież idzie na wiosnę a nie na zimę. Wyjdę trochę do powietrza... Jakby ojałem... Mańka, a nie wychodź — bo... — mu na ustach jak pianie, który osiadł na ręce i nie rozwielałaj oczu pomruch jak studnia tego podwórza i tego wegetowania, nakręślonemu niedbale na marginesie życia, Odcierał się od szarego wnętrza bramy i stanął osłpnięty przez chwilę... Ulica toczyła w słońcu... Złote były szyby w rozwarżonych oczach kamienie, złotem płynął strumień roztopionych ostatnich szczytów śniegów. Nawet powieszni zjadłszy się iskryżę maluchniemi zawieszaniemi zła, ludzie wylegli tłumnie na mokre chodniki. Zaułci ozły w słońcu, po długim zimowym śnie...

Wiosna brała miasto wstępny bojem, Stukota do przedmieść, na które wtarnęło już to coś — nieokreślony, co karze uśmiechać się twarzą szarym i mrocznym, oczom zmęczonym pracą i ustom pijanym napodlejną hurą zadyimioną knajpą pod mostem.

Stefek piał słońce oczyma i oddechem... Był mały za mały, za chudy na swoich dwanaście lat, — miał oczy i włosy koloru nieokreślonego bliżej i coś, co było kiedyś

stającej inteligencji i tych nielicznych, którzy mimo wszystko nie wyzbyli się wiary w Rosję. Pozostaje Polka.

Polityka nasza na terenie ruskim niezawsze była szczęśliwa, ale należy stwierdzić, że część społeczeństwa sympatyzuje z Polką, należy więc ten atut wykorzystywać na stworzenie trwałego „modus vivendi” między bratnimi narodami.

To zaś można uzyskać przez asymilację kulturalną. Gwałt ani ustepliwość nie popłaca.

Ale na to trzeba ludzi, którzy nie nazwają „półinteligentem” człowieka myślącego o swoim państwie, lecz potrafią zrozumieć tych „polskich Irlandczyków”. Na to potrzeba prawdziwych harcerzy.

J. Robinek.



PRENUMERUJECIE SKAUTA Z B I O R O W O NUMER TYLKO 12.5 GR.

bronzowem ubraniem, ale to musiało mieć miejsce dawno temu... To, co pozostało, było w każdym razie czyste i pocerowane dokładnie...

— Stał z rękoma w kieszeniach i przyzywał się do światła... — Och — jej... Żebym chciał się do światła... to wziąbym Mańkę na ręce i wyniósł trochę na słońce... Zarazby jej było lepiej... — Myśl o siostrze, która cały dzień liczyła te same czerwone i niebieskie kwiatki na wyblakłej ścianie — i pylała, czy jest słońce, rzuciła znowu na jego i tak ciemną twarz...

— A ojciec znowu w knajpie — smagnęło go przekiętą pewnością nagle zrodzone przypuszczenie — Przecież dzisiaj imieniny Mańki. Potem przyjdzie późno wieczorem i jeżeli będzie bardzo pijany to się połoczy spać. A jeżeli nie, to zbudzi Mańkę i będzie opowiadał o matce — jakie miała czarne, białe włosy i jak podpiewiała piosenkę z gramofonu u tej grubej rzemieźniczki z podsiódnego... W Paryzu raz... podróżnik z Padragwaj... — zasyżając znowu rozładnie sprzedki Mańki, jak już chołdził wprawdzie na denki Stefka, co wiał już w każdym razie wzdzie, gdzie nie był potrzebny... I jak cieszyła się że Mańka — to ma oczy zupełnie jak ojciec, choć tego nikt nie mógł się dopatrzeć...

U NASZYCH SĄSIADÓW

Co myśli plastowa młodzież ukraińska.

Ciekawem jest, że u naszych sąsiadach nie z zagranicy, ale nierazko z sąsiedniego podwórka, z za dzielającą nas ścianą mieszkanka, wieny tak bardzo mało. Przedełcia nasza mur nieulności, mur rozbieżności naszych myśli, mur niechęci, niechęci się zbliznić ani porozumieć. Stosunek wzajemny jest albo stosunkiem obojętności, albo częściej stosunkiem pełnym żalu, gorczy i — nierazko — nienawiści. A młodzież każdej narodowości ma ochyty wspólnie, wiele wspólne uczuć, dążeń, pragnień, a to co dzieł, to znakoma płaszczyzna życia, która przecieć tak łatwo przelazła.

Przypatrzmy się poglądom ukraińskiej młodzieży wyrażonym na łamach czasopisma „Wohni” (nr. 3-ty, styczeń 1936) w artykule p. Kowala Bohdana (prawdopodobnie pseudonim) zatytułowanym: „Dynamiczne rozumienie plastowych ideałów”, w którym autor wspowiada śmiało, z młodzieńczą odwagą i badaćże zarumiałością swoje poglądy. Porusza temat stosunku młodzieży do starszego pokolenia. Pisze, z zachowaną dumą, że dzisiejsza młodzież ukraińska jest czynnie, miodziem rozwoju myśli, że „moralny nakaz daje jej siły do szukania nowego wyrazu”.

A potem opowiadanie się urwie nagle... i ojciec zaczyna krzywić czołmu, nie spią do tąd... Albo, co już pogorsze, zaczyna cłować Mańkę za to, że nadobna do matki i placaka, że tamta już nigdy nie wróci, że zmarła, że zostawiła ich smychy i że on wienie temu wszystkim, on, niejaki, lotr. Że była taka dobra, że nikt na świecie nie dorównał jej i poszła i już jej niema... Stefek przerażony patrzył, jak ojciec rozziatał kulakiem wielkie, ogromne lzy, które toczą się po policzkach tak przedko, przedko...

Dawniej nie rozumiał i gdy ojciec mu kazał modlić się za mamusie, dodawał pocichu: „Wieczne odpoczywanie” — bardzo pocichu... — Przecież strasznie się gnieł... A mamusia przecież zmarła. Aż do piero pan Wojtek z drugiego piętra powiedział mu prawde. Pan Wojtek uczył się na doktora... studiował medy-dy (takie trudne słowo) eynie i był bardzo dobry, choć strasznie nie krzyczał w pokoju niiego zawsze było niebiesko od dymu... i nigdy nie leżył skórkę z chleba, jak np. u pani gospodyni — tylko dużo, dużo niedopałków...

(dok. nastąpi)

M. Schminda.

Widzimy chęć przeciwstawienia się walciościom, jakie wniosło do życia starsze pokolenie, dumną zapowiedź wniesienia nowych sił żywotnych, chęć tworzenia. — Oto pisze, że „świeże siły młodego pokolenia wnoszą do życia zdrowie, nowe pierwiastki”. Przebiega w tem nuta optymizmu, — nuta tak bliska nam harcerzom, którzy uśmiechem chętny świat podbić. I nasz autor wierzy w uśmiech optymizmu pisząc, że „w... współczesnych czasach mogą tworzyć nowe życie ci ludzie, którzy są optymistami i jasno patrzą w przyszłość”.

Trzy naczelne hasła — ideały wyznaje młodzież plastowa: ideał prawdy, dobra i piękna. Ich prawdą — dążenie do suwerenności narodu poprzez przebudowę psychiki społeczeństwa, poprzez bunt przeciw rzeczywistości, powstający się w chęci do doskonałości, wiecznego zmagania, niezadowolonia z tego — co jest. Autor chce „zorganizować wszystkie siły by ten ideał osiągnąć”. Zorganizować je, „to znaczy utrącić wolność (osobista) i całe swe życie podporządkować temu ideałowi, czuć w sobie wolę życia, doskonałości się, rozwoju... i takie nastawienie, — to piękno życia”. Bo „piękno jest tworzyć nowe, moralno — etyczne światopogląd, stworzyć takie ramy życia, które nie przeszkadzały jego, wzrostowi”. — Ich dobrem — dobro narodu i tu zaprzecza autor istnieniu „międzynarodowej prawdy”, jest — wedle niego — tylko prawda narodu.

Z tego co przytoczyłam wyidać, że młodzież plastowa ma silne nacjonalistyczne barwienie, mocno to wypowiada, a cały artykuł robi wrażenie niemal wybuchu, krzyku człowieka, który w imię narodu, odmawia się doświadczenia, które mu odmawia się prawo do języka. Reaguje się z oburzeniem na odezwanie się przedniech w języku ukraińskim, odmawia się prawa do nazwy Ukrainie dlatego, że ma ona być wyrazem nacjonalnych dążeń. Przypnać musimy, że ruch nacjonalny ukraiński rozdzielił się, rośnie w siły i my go nie wstrzymamy wybuchami oburzenia. Czy młodzież ukraińska, która ma dążyć zdecydowanie do posiadania własnej państwowości, jest od nas „gorsza”? — Dla niej „piękniem jest tworzenie...” — wszelkie tworzenie, ona chce zdrowie buntu przeciw rzeczywistości, buntu, który jest przeciwem postępu, ona chce przebudować psychikę społeczną, itd...

A czy nasze dążenia nie są podobne?

Oppenauerówna Maria Krystyna.



ORKO NA ŚWIAT

Kartele.

Przeciętny konsument powiedziałby o kartelach tak: te osławione kartele to są wyśklekane soków żywotnych, one to są panami rynku, one dyktują ceny, rozmiar produkcji, kierunek i metody popytu za towarami pierwszej potrzeby przez sztuczne zatrzymanie swych wyrobów w magazynach, aby wywołać tem podniesienie się cen. One powodują zanikanie tych fabryk, które przez swe warunki mogłyby taniej i lepiej produkować.

Tak niestety wygląda ta gorsza strona karteli widziana oczyma niezamożnego konsumenta. Właściwie poco są kartele? — Kartele inaczej syndykaty, tworzą doradczo czy lub na dłuższy okres czasu związki przedsiębiorców celem ustalania cen, podziału rynku zbytu tak jakowego jak i zagranicznego, zakupienia pewnej ilości surowca, zwalczania konkurencji, oraz celem wykupienia wszystkich przedsiębiorstw, których surowce lub półfabrykaty składają się na końcowy produkt np. na auto. Terminologia tych związków przedsiębiorców bywa rozmaita, zależnie od kraju gdzie powstają, lub do jakich celów służą: tak więc mamy trusty, koncerny, pool'e rings itp. Okres tworzenia karteli, trusty czy koncernu obfituje w niesłychanie ciekawe sposoby zmuszania przystąpienia do takich związków — które niejednokrotnie prowadzą politykę wysoce nieetyczną, tak w stosunku do swych niedojrzałych członków, jak i do konsumenta.

Klasycznym krajem tej szkodliwej walki konkurencyjnej między zrzeszonymi a wzbierającymi się przystąpić do kartelu fabrykami są Stany Zjednoczone A. P., w których kartele rozrosły się do wszelkich rozmiarów i ilości, tak, że prawie każdy przedmiot codziennego użytku jest artykułem skartelizowanym.

Dobrą stroną karteli jest to, że normują rynek zbytu, tworząc na szkodzenie wszystkim konkurującym przedsiębiorstwom równane warunki sprzedaży, usuwają złą konkurencję; a produkty skartelizowane przedstawiają pewien jednolity typ (typy standardowe).

Państwa zasadniczo nie krepują tworzenia się karteli, bo porozumienie się ze zorganizowaną branżą jest łatwiejsze niż z motłosem swawarzech się przedsiębiorstw, ale przez odpowiednie ustawy regulują te państwa wpływy rozrastających się koncernów.

Bład polski w chwili obecnej pragnąc podnieść ruch gospodarczy oraz dostosować kartele do ogólnej sytuacji cen artykułów nieskartelizowanych, — wymógł na 107 kartelach wydatną obniżkę cen ich artykułów, — podnosząc tem samem zarówno siłę kupną najbiedniejszego konsumenta, jak i samostojnego przedsiębiorcy.

Lis.

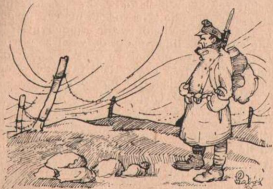
DZIAŁ



ZAGRANICZNY

WSPOMNIENIA Z POLSKI

Karoly Szabó.



1. List do brata.

Tak żywo staje mi w pamięci chwila, gdy pewnej nocy zastukałeś do okna domu naszego ojca i wszedłeś z wietrznym Twym odrzynusem i dymem pachnącym piekakiem.

Biedny, nie daliśmy Ci zaśluszonego od poczynku, zasypaliśmy Cię pytaniami, z przeciegniem słuchaliśmy Twych twardych, żołnierskich słów, Twych opowiadań, w których nigdy nie mówiłeś o sobie, chociaż pierś Twoja była pełna blizszczych oznaczeń. Wszystko co nam mówiłeś jak jasno zostało w pamięci. Byłem wtedy kudem i wybrałem się z Tobą do Polski, na pole walki. Wiesz jednak, że wtedy, w miesiącu kwilnagich aster przyszła na kraj nasza rewolucja.

I teraz dopiero przybyłem do tego kraju, w którym Ty i Twój towarzysze tak chwałobnie odnosiście zwycięstwa. Każdy kamień, ród, rzeka, las wdają mi się tak dobrze znane. Widziałem Cię obok małej chaty wieśniaczej, gdy z mocno zwartymi zębami zajmowałeś miejsce swego zabitego towarzysza przy karabinie szwedzkiego i sam siałeś śmierć dokoła. Widziałem małe wioski polskie o drewnianych domach, w których tłumy kładłeś się na odpozynek i sam opatrzywałeś swe rany.

Szukalem jeżozero strzeleckich, schronisk z betonu, potrójnych rzędów za-

siek, szukałem w ścianach domów śladów pazurów śmierci, pocisków moskiewskiego artylerzysty — lecz naprzóżno. Wszystko zażarł już czas.

Kochany Stefanie! Bolesne ślady tych czasów już znikły, nie pozostało nie z zwycięstw mi kłes, bliźni żartyb biegnące lata. Został tylko cmentarz bohaterów. Złożyłem w Tomaszowie kwiaty u stóp pomnika poległych Twych towarzyszy. Złożyłem je w Twoim imieniu, mój drogi, który spoczywa na małym, cichym cmentarzyku na Węgrzech.

2. Przej Słowaczynie do Polski.

W przepiękny dzień letni jedziemy przez Słowaczynę, dolina Waagu. Od wczesnego ranka utulimy twarze do szyb wagonu — niektórzy spośród nas nie widzieli jeszcze nigdy tej części naszego kraju. Okolica jest cudowna. Umykają z przed oczu cudowne góry, miasta, wioski — z ścisnietymi sercami stoimy na stacji, szukamy Węgier. Węgier których tu już nie ma.

Dokoła obec napisy, obec mundury, wszystko obec... A jednak historia tej mowy o walkach toczonych na tej ziemi, o zwycięstwach węgierskich żołnierzy, o butnych ich wietnierzach.

Przechodzą na myśl poeci opiewające tę część naszego kraju, Ziemia Rakoczego... zamek Mieczysława Csaka... wesołe, słoneczne dni wspaniałych polowań... jak dziś są daleko. Znikła jej dawna węgierska ościnność, nie dostaniemy dziś szklanki wody, może nawet słowo węgierskie brzmi obco dla ucha tutejszego mieszkańca. Obcy robotnicy, obcy urzędnicy, wszystko obec...

Smutno jedzie nasz pocąg dalej; spościamy na romantyczne hrzadz Waagu, na stare mury węgierskie, o których nam z dumą opowiadali nauczyciele. Ludzie są zroszyszy, znikąd najdrobniejszej grzesności. Biednym naszym braciom węgierskim — kuzie milczec naszymi węgierskiego wzięcia. Śledzimy w widmo morawskiego wzięcia. Śledzimy w milczeniu. Ustają żarty, znik wesoły mustrój. Stacja graniczna. Zbliżamy się do tak

holskiego nam kraju. W oknach pociągu pojawiają się znowu węgierskie szlaczki węgierskimi barwami wita nas mata stacyjka polska. Hymny... kwiaty... dziewczynki z biało-czerwonymi bukietami, wszystko tak miłe, serdeczne... Z radości śląki nam w oczach leży. Po przyjeździe śnie jak miłe przebudzenie... Ciepłe, przyjazne uściski rąk. Oczy zdają się mówić — gdy zajdzie potrzeba staniemy przy was.

3. Dżwone spotkanie.

Rysowało przed swoim namiotem w Spale. Był dzień gości. Między namiotami przewalają się tłumy ciekawych... Węgry cieszyli się specjalną sympatią. Prawie każdy z gości umiał nam coś ciekawego powiedzieć, jakieś pokrewieństwo, jakieś ciekawe zdarzenie z wojny światowej czy coś wreszcie z obecnych stosunków. Zbliża się do mnie starszulek o dziarskiej minie. Ma śliczne białe włosy i wita mnie po niemiecku. Siada tuż koło mnie i prosi o podanie portretu — chce mieć i ślad pamiętkę węgierską. Ma ich już dużo. Lubli Węgry, lubi narodzić ich kocha swoją Ojczyznę i kocha wolność.

— Byłem legionistą — ciągnie starszulek — z dumą noszę swe odznaczenia, z dumą gdyż stwierdzam, że byłem jednym z tych, którzy przyczynili się do zmartwychwstania Polski.

Legiony... myśmy byli starzy legionści. Idea żyła w nas od dziecka. Przeszliśmy duzo. Moskale... wgniania... mury spoglądającej ku Wileńcy... warszawskiej... ale wstrzymaliśmy. Nagrodą naszej wtrącości to szczęśliwa, bogata i z dnia na dzień polejniejsza Polska!.

Timeszam skończyłem rysunek i poprosłem starszulkę, by mi go narazie zostawił, gdyż chce sobie zrobić kopię do mego albumu. Starszulek podziękował mi za portret i prosił by mu go odesłać, gdyż reumatyzm dokucający jego siedemdziesięcioletnim kolaniem nie pozwala mu na powtórne oddanie obrazu. Wyciągnął grubo wypchany portfel, podał mi swój adres na wizytówce i oddał się wolno sunąc nogami.

Zdumiony patrze na wizytówkę, czytuję raz, drugi — Kazimierz Bem... Przesuwałam się mimowolnie w pamięci strofy poematu Petőfi'ego!..

W tej chwili przystępuje do mnie polski instruktor i wskazuje na oddalającego się starszulkę mówiąc:

— To wnuk generała Bema. (C. d. n.)

*) Petőfi — sławny poeta węgierski, adiutant gen. Bema. Zginął w 1848 w chwili gdy układał nowy utwór ku jego cdu (zesp. red.).

Opowiedz dzieła zagraniczne.

Dh. Stan. Jerzy Hibl — Przewodni, dh. Iszet Mijalid — Raków. — W sprawie korespondencji napisaliśmy do Austrii i Szwecji, a w jednym z następnych numerów podamy adresy. Dhna Krystyna Kieczyńska — Włodzimierz, Wól. Zwróciliśmy się do Rumunii. Adres podamy w najbliższym numerze po otrzymaniu odpowiedzi.

W PERSKIEJ ZATOCE

4)

(z angielskiego)

Gdy wreszcie otwarto wejście, Arabowie odwrócili się, ich ciemne twarze spospinały, Jedzi złoto nie dojeżdżał nienaruszon, w czas nie podziela się 30 złotymi piastrami i ominię ich okazja łatwego zarobku. Biały człowiek jednakże pomyślał o przedsięwzięciu ostrożności. Groźnie skierował brzoń na Ras Kavamę.

— Schodź na dół mój brodaty przyjacielu — rzucił — i przystój skrzynie ze złotem do ładowania, a że mogłoby ci przyjsz do ręki popatrzyć na zarumianozę, w dziesięć godzin później dobito do Masquat na arabskim brzegu. Zaraz zawiadomiono policję o tem, co się stało, ale na żądanie Hobera nie podano, że skrzynie zawierały złoto. Gdy ukończono wyładowywanie okrętu, przyszło wezwanie ze szpitala. Pochodziło ono od Mollisona, który przybył tu dla leczenia się porażeniem dżwone. Wieść o wypadku już do niego dotarła. Gdy Robert wszedł do małego pokoju gdzie leżał jego zwierzchnik, zastał Mollisona na drzwi w drzwi wpatrzonym oczyma.

— Na Hobera uderzyło gorąco, lecz opnował odpowiedź z wysiłkiem.

— Najpierw paple pan za dużo, potem przechodząc w drugą ekstremę, nie pan nie mów. Na stole leży papier i pióro. Gdy pan napisze swą rezygnację, sądzę, że będzie najlżejszą jak pan wypowie. Wtedy ja wrócę. — Zdecydowałem ostatecznie, że jest pan zbyt nieudolny dla nas, zbyt niedoświadczonej, zbyt uparzący.

Wtedy Robert poraz pierwszy w życiu odczuwał się do swego przełożonego, tak jak o nim myślał:

— Panie Mollison, osiół z pana! partacki, ciężko — myślały osiół!

Mollison otworzył szeroko usta. Usiłował przemówić, ale tylko bełkot dobywał się z gardła.

— Pan taki mądry, taki doświadczonej, taki znawca ludzkich podstępów, tak, iż postanowiłem nie dowierzać nikomu i jak mi to pan już wiele razy mówił. Złoto leży jeszcze w lukach okrętu, przycumowanego do moła!

— Co? Mollison nie bacząc na ranę, ustąpił, oczy szeroko z zdumienia otwierając. — Myślałem, że Ras Kavamę był zmuszony do wskazania tych skrzyń, które zawierają wydrążone sztabły ołowiu. Czyż...

Czyżby... on szukał zastój bandytów. Hoberdt potarząwał głową.

Ras Kavamę wskazał odpowiednie skrzynie. Leżały kierowany przezprzonością nie włożony złota do tych sztab ołowianych. Wypelnieniem je ołowiem a złoto jest w 50 worach i do kilkadziesiąt. Po jednej bryle w każdym worku. Ma pan jakie zlecenie co do nich?

— Mogę tylko to powiedzieć — zaczął

kapitan, — że z ich strony była to sprawa rozbicia, dopomógł im fakt, że nigdy mi pan nie wspomniał, że wiecie pan złoto. Ponieważ nie wiedziałem, że to było złoto, obawiam się, że pan może żądać jedynie odszkodowania za ołów. To pańska wina, ta zbylnia przezorność.

Robert nie odpowiedział. Najpierw stosując się do swego przełożonego był za głupi, teraz znowu był za mądry; z deszczu pod rynek. Potarząwał głową i podszedł do biurka popatrzyć na zarumianozę. W dziesięć godzin później dobito do Masquat na arabskim brzegu. Zaraz zawiadomiono policję o tem, co się stało, ale na żądanie Hobera nie podano, że skrzynie zawierały złoto. Gdy ukończono wyładowywanie okrętu, przyszło wezwanie ze szpitala. Pochodziło ono od Mollisona, który przybył tu dla leczenia się porażeniem dżwone. Wieść o wypadku już do niego dotarła. Gdy Robert wszedł do małego pokoju gdzie leżał jego zwierzchnik, zastał Mollisona na drzwi w drzwi wpatrzonym oczyma.

— Na Hobera uderzyło gorąco, lecz opnował odpowiedź z wysiłkiem.

— Najpierw paple pan za dużo, potem przechodząc w drugą ekstremę, nie pan nie mów. Na stole leży papier i pióro. Gdy pan napisze swą rezygnację, sądzę, że będzie najlżejszą jak pan wypowie. Wtedy ja wrócę. — Zdecydowałem ostatecznie, że jest pan zbyt nieudolny dla nas, zbyt niedoświadczonej, zbyt uparzący.

Wtedy Robert poraz pierwszy w życiu odczuwał się do swego przełożonego, tak jak o nim myślał:

— Panie Mollison, osiół z pana! partacki, ciężko — myślały osiół!

Mollison otworzył szeroko usta. Usiłował przemówić, ale tylko bełkot dobywał się z gardła.

— Pan taki mądry, taki doświadczonej, taki znawca ludzkich podstępów, tak, iż postanowiłem nie dowierzać nikomu i jak mi to pan już wiele razy mówił. Złoto leży jeszcze w lukach okrętu, przycumowanego do moła!

— Co? Mollison nie bacząc na ranę, ustąpił, oczy szeroko z zdumienia otwierając. — Myślałem, że Ras Kavamę był zmuszony do wskazania tych skrzyń, które zawierają wydrążone sztabły ołowiu. Czyż...

Czyżby... on szukał zastój bandytów. Hoberdt potarząwał głową.

Ras Kavamę wskazał odpowiednie skrzynie. Leżały kierowany przezprzonością nie włożony złota do tych sztab ołowianych. Wypelnieniem je ołowiem a złoto jest w 50 worach i do kilkadziesiąt. Po jednej bryle w każdym worku. Ma pan jakie zlecenie co do nich?

— Mogę tylko to powiedzieć — zaczął

Upłynęło kilka minut zanim zwierzchnik Hobera miał zabrać na tyle tehu aby coś powiedzieć. Zapisał najpierw, czy Robert chce przyjąć jego gorące usprawiedliwienie i że wszystkie rzeczy, jakie mu mówił, następnie podniósł mi pióro — wreszcie zaczął mówić o workach z daktylami. — W kilka dni później, parę mil od przystani woda wyrzuciła na brzeg ciała Ras Kavamę. Biały człowiek i niedoślij piraci sądzili, że chytry Pers zagład przed nim kłomedę, wtedy gdy odkryli, że wydrążone sztabły zawierają ołów. Tak wygrałata więc ich zemsta.

Nad Perską Zatoką żyje młody asystent zajmujący się kopaliną, która wydobywa złoto i ołów. Persowie, wieśniacy, urzędnicy schylił przed nim głowę. Opowiesć, jak podszedł do cheyehg go obrabił rabusów przemianowała go z „partackiego, naiwnego złupca” w „tego który widzi zamian cokolwiek ujrzy światło dzienne”.

To co zdarzyło się przy pierwszym transporcie złota wzbudziło w nim wstręt do kłamstwa. Tubylecy zaś uważają go za zdolnego do odczytywania myśli i to pomaga mu wydatnie w jego pracy. Koniec.

PROMIEN WŚRÓD MGIEŁ



Tak się już jakoś utarło, że drogi pracy starszej młodzieży w harcerskiej uważamy za przesłonięte ołowiem mgieł.

Co słabsi siadają na przydrożnych kamieniach oczekując w błogim bezwstywie na pomoc. Imni, brnąc poprzez gąszcz myśli gubią ścieżki i wyciągają do punktu wyjściowego, by nanowo podjąć bezowocny, wyczerpujący trud.

Na progu Nowego Roku pojawia się, rozświetlając szeroki sośniecie naszego życia harcerskiego, jeden, dalekosytny promień. Nakładem H. B. W. ukazała się praca dla hm. Józefa Sosnowskiego — „Służba harcerska”. Jak każdy promień nie oświetla ona równomiernie całego horyzontu — światopoglądu harcerza. Nawięła natomiast i to bardzo intensywnie wycinek najistotniejszy.

Szereg zwieżłych gawęd z jasnym na końcu każdej z nich postawieniem obowiązków tenów, dykusji składa się na b. przystojną całość.

Gawęd jest siedm. W pierwszej („Wiemy do czego w życiu dążymy”) autor dochodzi do kapitalnego zagadnienia — celu życia, tego „skarbu” do którego, który bywa odnajmowany w wyniku długiego poszukiwania.

Dh. Sosnowski podsuwa harcerzowi „tworzywa”, które winny doprowadzić do „wytworzenia” wspaniałego celu. Więć Służba Bogu, Polsce i bliźnim. Nic to, że panuje kryzys ekonomiczny, bo zgodnie z naukowymi badaniami przyczynę tegoż widzi autor w kryzysie, tkwiącym w duszach. „Zło społeczne leży w bezcharakterności naszych czasów”.

Gawęda druga („Służmy Polsce”) — „Macie uczyć się, być odpowiedzialnością za wszystko co dzieje się w Polsce i co zgodnie jest z tem dążeniem lub pozostałe z niem w sprzeczności”... „Kadzy z Was...” teraz zwłaszczą, kiedy nie stało wśród żywych komendantów” ponosi odpowiedzialność za losy Polski. Służbę tej to nietylko spełniać, swe obowiązki obywatelskie, bo to jest „praca i jeszcze raz praca — codzienna, znojna”. „Państwo ma do spełnienia zadania kulturalne najszerzej zakreślone” to też „Harcerstwo i harcerze mają być pionierami kultury polskiej”.

W gawędzie trzeciej („Służmy bliźnim”) autor przeprowadza za Żeromskim podział ludzi na wartościowych lub bezwartościowych społeczną — „Wartość społeczną osobnika obecnie staje się próbą jego wartości wogóle”. Ale, by służba była naprawdę wartościowa musi być bezinteresowna.

Gawęda czwarta („Młujemy przyrodę”). By umiłowanie to nie było jeno czynnikiem musimy je w sobie wzbudzić „przypatrząc się przyrodzie, podpatrując jej tajemnice”. Przez umiłowanie to „wytworzymy w sobie estetyczny stosunek do przyrody, starając się zrozumieć jej piękno i harmonię”.

Służenie autor kładzie nacisk na zrozumienie i odczucie tego piękna. Wiemy bowiem, że to tak naprawdę ważne w życiu poczucie piękna może mieć i oczywicie ma swój „przerzut” w innej nieco dziedzinie, do dobra i zła. Można nie czynić zła nie dlatego, że za to karzą, ale dlatego, że jest to nieestetyczne, że stanowi rażącą dysharmonię z odczuwającym nas pięknem przyrody.

Gawęda piąta („Jesteśmy karmi”). Życie społeczne, jako czyny i skomplikowany mechanizm wymaga ścisłej koordynacji czynników je tworzących. Na nie zidać się dążenie do tej koniecznej harmonii oparte jeno na posłuszeństwie, które na poziomie starszej młodzieży winno być zastąpione karnością, „która funduje się na czynnikach nietylko uczuciowych, ale i rozumowych”.

Posłuszeństwo bowiem to tylko spełnianie cudzej woli — karności zaś — to konsekwencja, wynikająca z szerszych zasad, z naszego „ja”.

Gawędę szóstą („Poszukujemy piękna”) możnaby w pewnym sensie połączyć z czwartą i tu i tam naczelnym zagadnieniem jest — piękno. Różnica, a raczej różnicę w podejściu do zagadnienia w tej gawędzie polega na szukaniu tego piękna wszędzie wokół siebie. Ale nietylko szukaniu ale i pogodaniu. Jak powiada autor „człowiek po-

siadać się zdaje wrodzoną potrzebę — piękna, powiedzieliśmy instruktor piękna”.

W ostatniej gawędzie („Wytworzy myślenie i czyn”) zamyka rozważania, by „uderzyć w czynów stał” to też wola — „kuzniami mają stać się zastępy starszych chłopców. Wiemy do czego dążymy, wiemy jak mamy być „instr” — teraz czynmy. Bo, jeśli mamy realizować hasło „uharczerzenia społeczeństwa” musimy wytworzyć jednolity front starszej młodzieży. A „wytworzenie tego frontu, to dopracowywanie się wielkiej liczby zastępów starszej młodzieży, wielkich kuźni myśli i czynów harcerskich”.

Niezawodnie książkę dh. Sosnowskiego przeczyta każdy harcerz i harcerka jeśli ma ułubić zajęcia w życiu godnego siebie, dla dobra społecznego, przodującego miejsca. Przeczyta ją każdy instruktor (ka) chcąc mieć jasne wrażenie na kardynalne zagadnienie służby harcerskiej. Przeczyta ją każdy z zainteresowaniem każdy komu nie obcy jest nasz Ruch.

Wszystkim napewno ten „zbiorok gawęd” służyć będzie (tak, jak tego życzy sobie autor) „po harcersku to znaczy wiernie”.

J. Laskowski.



W czasopiśmie „Wiara i życie” ukazał się artykuł p. S. Drzewica „W sprawie harcerstwa”. Autor doskonale orientuje się w aktualnych zagadnieniach i piśmiennictwie harcerskim. Z przykrością jednak musimy stwierdzić, że swą wiadomości przedstawia ze złą wola, bowiem przypisał intencje wypaczenia ideologii harcerstwa tym ludziom, którzy wiele trudu i pracy włożyli w utrwalenie i rozwinięcie teorii ideologii w duszach młodych instruktorów.

Rezultatów pracy nie potrzebujemy wykazywać i uzasadniać urykowymi zdaniem, które zawsze dowolnie można interpretować, jak to robi p. Drzewica. Taki sposób argumentacji zestawiamy tym, którym brak rzeczowych dowodów. Sprawdzając wartości

prac naszych współpracowników jest morale kursów instruktorskich przez nich prowadzonych, jest poziom i kierunek pracy drużynowych i lufoowych.

Zapał i wiara w społeczną wartość harcerstwa, cechują czysto podreźniki i artykulary, czy obozy i wyprawy przez nich prowadzone. Nam harcerzom śmieją się duże, gdy patrzymy na swych przyjaciele, którzy mimo wielu godzin ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zawodowej, chcą i umieją znaleźć czas dla harcerstwa.

W ludziach szukamy wartości twórczych i radości życia. Tak jak p. Drzewica można się odnieść do ludzi tylko wówczas, gdy się wokół weszły zło, podstęp, gdy się nie wierzy w Człowieka.

Te same sprawy poruszył U. d. g. z Prezysła:

W krótkim czasie dwa pisma, wydawane przez OO. Jezuitów zaskakiwały harcerstwo.

Pierwszy atak ze strony „Wiary i Zycia” omówił dr. Czarnik. Ja poruszę artykuł p. Drzewicy w 12 nrze „Sodalis Marianus” pt. „W sprawie harcerskiej”. „...ekspansji liczebnej nie spróstała strona ideowa harcerstwa... oraz dalek... ekspansja liczebna i brak odpowiednio wyszkolenia instruktorów przyczyniły się do spłynięcia idei harcerskiej”.

Zastanawiam się. Czy idea uznawana przez całą szereg lat za szczytną oraz wysoce kowarstwiowa, idea, która przyczyniła się do postawienia harcerstwa w rzędzie organizacji o wyższej użyteczności społecznej, nagle, z powodu ekspansji liczebnej może ulec spłyceniu. Przecież idea jest zawsze ta sama.

Ekspansja liczebna może wpływać na nieprzestrzeganie idei przez poszczególnych instruktorów, lecz nie może ulec zmianie. Poza tem dajmymy jest, mocno agresywny ton tego artykułu oraz artykułu pana „magistra” w poprzednim numerze „Sodalisa”.

Dh. Robinek pisze o „Straży Przedniej wśród Hotentotów”. Niestety, całość bardzo żółtowa — zaubila się w artykule harcerska pogoda. Odlewam więc sos i zostawiam ważniejsze zarzuty.

„Program obozu służbowego i typ zajęć różni go całkowicie od innych obozów młodzieży”, a dalej „działalność zewnętrzna przybiera postać pracy wśród miejscowej ludności wiejskiej”. A więc Straż Przednia pierwsza odkryła nieznaną wieś polską, genjalnie zaimponowała, zaledwie samo — przestało ssać, a już odkryło coś tak nieznanego dla innych organizacji, co tak egzotycznego jak wieś polską!

Tymczasem harcerze zawsze pomagali w ludności wiejskiej i z nią współpracowali w granicach swych maksymalnych środków. Ale harcerze mają jedną wadę nie lubią się chwalić, a jeżeli coś napiszą o tem to tak skromnie, że trudno domyśleć się, że tam udzie-

lono pomocy lekarskiej, a gdzie indziej uratowano więc pożarem.

Następujące po „słowic wstępem” sprawozdania przypominają w niektórych miejscach przebieg białych podróży. Wpadło w oko wśród rozmaitych Kalbów, Papiusów i „Wieczorniki zapalano wśród wsi oznisza z wesolym, czerpanym z okolicy programem z chórem dziewcząt wiejskich i z występami poetyckimi fabulców”.

Przeźniemy się na chwilę nad Narocz, gdzie dla ludności żyjącej całkowicie z rybołówstwa zapreparowano czasopiśmiórko różnicę, o czem z triumfem donosi sprawozdawca strażowy.

Wesoło wygląda „opieka korespondencyjna” niektórych zespołów strażowych nad wsią, może ktoś obdarzony łupną wyobraźnią, objaśni mnie na czem ta opieka polega.

Ph. Krzysowski T. — Zhorów. „O abstynencji” musi być skrócone do maks. i strona w druku. Uwagi zawierają problemy wagi, jednak požądane jest zwieźle ujęcie. W tej samej sprawie czeka w tece redakcyjnej artykuł p. H. Zawadzkiego z Poznania. W Kręgu Rady pójźcie.

L. Kaczyński. Czy tytuł Waszego artykułu nie przypomina zantodu brukowca? Temat żydowski oraz art. p. Premingera omawia przez Was dh. Robinek oraz Argonata. Ten ostatni nadał podstawową pracę wiążącą zagadnienie żydowskie z trudnościami rozwiązywania problemów gospodarczych.

Drużyna drużynowych harcerów Szańców. Dalej za strzałką! Umieścimy w najbliższym numerze. Reportaż ma odzwierciedlić życie takie, jakim jest ono istotnie. W dziale programowym wkracza dopiero ocena i wnioski wyciągnięte z opisanego w reportażu życia. Czy otrzymaliśmy cały artykuł? Na początku zapowiedziane są mowy oskarżycieli i obrońców. Skaut dostał dotychczas tylko głosy oskarżycieli.

S. Łęczyński. Rekin ma wybitną chęć do dobrego się do „czeptych” młodych. Za wiele w nich kronikarstwa, a jeszcze za mało zaciekawienia literackiego. Czytajcie i porównujcie swą pracę z tem, co piszą wytrawni noweliści.

Phm. Gostyła Hilary — Tarnopol. Pierwszy projekt realizujemy. Wpłatę prosimy skutecznie na nasze konto z zaznaczeniem celu. Projekt drukowania w „Skautcie” rozkaz Komendy Chorągwi ma być zrealizowany w najbliższych tygodniach.

T. D. G. do grona stałych współpracowników — tak Druh Władysław i dh. inż. Mitera prowadzą dział zagraniczny — w ich ręcech są wszelkie adresy skautów.

Dh. Baszeżyński — Nierodzim. Wiersze wmagają jeszcze wiele pracy nad formą — Wiadomości w kronice.

Dh. Zb. Raynoch — Kraków. Czekam na obiecywany projekt okładki oraz rysunki. Sprawa pilna! Redaktor.

WIELKI BIEG HARCERSKI SKAUTA

W ostatnich dniach listopada u. R. Gazetka ścienna „Skauta” rzuciła hadło do Wielkiego Biegu propagandy „Skauta” i jednania pryncypatorów.

Do startu stanęły prawie wszystkie zastępy! W dniach 14 i 15 grudnia listonosz nie mógł podać wielkim stertom listów i pocztówek do „Skauta”. Każdy list miły, pełny zapachu i entuzjazmu. A wszyscy pytali „kiedy ukáže się następny numer gazetki?”

Odpowiem: „Może rychło, a może nie”. Gazetka miała być tylko kijem w harcerskim mrowisku. Teraz spełnia swoje zadanie.

Nie wierzyć? oto jedna z wielu listów. Pisze zastęp Kruków I. drużyna w Mąkowarsku.

„Z wielką paradą zjeżdżaliśmy z „deski dzieł” obecnym „Gazetką Ścienną Skauta”, rozłożyliśmy ją na wielkim stole i zastaliśmy z poważną miną do czytania. Czytał początkowo sam druh Kaczmarek, głośno i dobitnie, a myśmy słuchali, potem ten i ów zaczął czytać przez ramie dła Kaczmarka. „Ktoćdy wskuży wzięli mu na plecy i chórrem czytali o „Macielach czyszy”, o „Wu. Ef. w grudniu”, a przedewszystkiem o „Białem niebezpieczeństwie”. To naprawdę paradne! Myśmy już dawno obawiali się, co to będzie, gdy przyjdą wielkie mrozy, gdy spadnie śnieg, że wołże zgruntować nie będzie można. Wprawdzie coś ten i ów próbował o jakichś „Wielkich Harcach Zimowych Drużyn”, ale to wszystko schowane jest jeszcze do czarownicy teki: tajne! A jak naprawdę będzie? Kto może zgadnąć? Czytamy tedy, pozeramy wprost: „Zastępowi szybko uzbędnią programy pracy mroźnymi zbiorkami”, „Organizmem” wzięło nacięć”, O, w to nam „Mrogi” My to potrafimy! Nie znosimy domowych pieleszy, co zbiorke wnosimy się w pole, do lasu, a wracamy stamtąd, jakbyśmy tam sto błew wygrali! Posypały się zaraz projekty, jak to będziemy „nacięć” na śniegu (obiecaliśmy też tak po swojemu nacięć Stefana). Buty trza mieć, to ważna rzecz. Rękawice takie o „łapawice” — co wszystkie palce są razem, a ciepłe. Coś też na uszy. W torbie też coś do rozpalania ognia i coś do zjadłaka. A ćwiczenia — ef, ef! Tropienie usykierników, zwierząt, ptaków, ratorowanie zastępnym, przewozenie zmarzniętych na noszach pomiędzy sankami, ratorowanie zmarzniętych, budowanie domów eskimoskich ze śniegu. Przebieramy się w białe prześcieradła, to „niebiescy” nas na 50 kraków nie zobacza. To ci dopiero będzie frajda! Umówiliśmy się, że każdy w domu pomyśli, jak możnaby się zobawić na śniegu, napisze projekt takiego „nacięć” na papierku i odda „Ważnemu”. Specjalnie należy pomyśleć o tem, jakie spełniać „dobre u-

czynki na śniegu”. Termin odbierania kartek w poniedziałek 16 bm. Nasza zima będzie chyba najciekawsza!

Czuwaj!

Zastęp Kruków”.

A takich listów było wiele. Wszyscy członkowie zastępów, które stanęły do biegu otrzymują Jubileuszowy numer „Skauta” lub ciekawe czytanka. Książki zaś w drodze losowania otrzymują:

Walerii Kaczmarek — Mąkowarsko.
Leon Walczak — Poz. Bojanowo.
Józef Poremba — Drużyna Harcerska przy szkole Powszech, Wisznice.
Drużyna Harc. przy Szkole Powsz. Nr. 3 — Kutno.

Zp. Orłów 66 M. D. H. — Rzeszyca.
Władysław Podjórski — Wisznice.
Janina Dankiewicz — Kraśnik.
Mieczysława Wołakówna — Kraśnik.
Ilokadja Bańko — Kraśnik.
Wojciech Belczyński — Kielec.
Eugeniusz Kundro — Rzeszyca.
Bolesław Kruczek — Bojanowo.

Książki otrzymują:
Kundro Michał. GJMZ — Wilejko.
Drużyna Harcerska w Kijach. Państw.
Bolesław Tekieli — Krzepice.
Bolesław Kończak — Bojanowo.
Wojciech Belczyński — Kielec.
Książki wysłaliśmy na adres zastępowych.

Wynik Konkursów Gazetki Ściennej:
Rozwiązanie: Tekst 1: Dr. M. Grażyński.
Gawędy i przemówienia: str. 12, tekst 2: L. Ungeheuer. Próby wzdów, str. 13.
Fotografie przedstawiają: Drużynę Wierzbąską i Naczelniczkę Harcówki i Druha Olsbromskiego A. Naczelnika Harcówki.

(Dokończenie ze str. 173.)
do ładowania. Nolsen! Fey zaczął maszynę przygotowywać do ładowania z takim spokojem i wprawą, jakby dotyczył nie innego nie rob. Śladu trwogi ani troski, które go przesładowały od czasu onego korkocięgu.
Ludzie podbiegli do ładującego samolotu. Fey podając kasę z serum usłyszał głos znajomego lekarza z Nolsen, zawołał więc do niego.

— Panie doktorze — moja matka?...
— Lekarz zwrócił się do wwołającego: — Ach, to ty Fey!... Matka zdrowa — ona to wysłała depeszę do was. A co? nie mówłem, że będziesz latać?...
— Tak, to dobrze latać! — sapnął oprzytomniały Post, gramoląc się z maszyną.

Koniec.

WARTO PRZECZYTAĆ

Michał Grażyński: Dokąd zdążymy. Nakład „Na Tropie”, Katowice. Cena 80 gr.

Ideologia harcerska zyskuje oraz coraz podstawić dążyć pracować. powiędliwano, rozszerzając ją. wytyczającym z rzęsu jej horystów.

Mągly kto owo rozszerzanie ideologii nazwał kon-tarstwowem. — ja skłony jestem uważać je za samorodną twórczość ideologiczną, nieołączną konsekwencje praktyczną współ-czynniami ujęć naszych założeń ideowych. Ukazała się książeczka dr. Michała Grażyńskiego zwaną „Dokąd zdążymy, p. 1” „Dokąd zdążymy” z własną autorowi przenikliwością analizującą cele współczesnego harcerstwa. Zanim autor te cele wytyczył i rozwinął, zajmuje się genezą ruchu. Genezie tej poświęca rozdział zarytowany wo harcerach, którzy sięgnęli po czaszynie mimia zohierzy niepodległości.

W rozdziale tym druh Przewodniczący dowodnie wyka-żuje jak siędemi wieki i zaleźnicostach ruch harcerski zwołany był u swych początkach z ruchem niepodległościowym (zanim rozdzielą książeczki poświęcone są ideologii harcerskiej (zwołany harcerstwa) i posiadają w rozwoju naszej ideologii wartości nie-premięjąca. Tak więc, zaraz następny rozdział poświęcony jest formułowaniu naczelnego hasła harcerskiego, tem hasłem to słu-bu, dowodnie wielkość Polski w Pracy, przyciem autor nie pozosta-wia tego hasła w sferze fraz, przeciw, sędle i pięknie wykazuje konkretne try Polski, do której mamy dążyć. Idąc po drodze wypracowania celów harcerstwa rozprawia się autor z wieloma problemami integralnie łączącymi się z polją naciem Polski. Natrafia in Nra na problem człowieka, i w pół-wszystkich bowiem ludzkich sprawach, bez względu na to, jaką skalą wartości je mierzymy, najdomościejzym elementem jest sam człowiek.

W dalszych swich rozważaniach analizuje autor te ce-chy, które złożyły się mają na spłobno człowieka. Innym pro-bblem poruszonym w książce, to sprawa „służby Polsce”. Ana-lyza tego skomplikowanego pojęcia (Honora) prowadzi autora do zdefiniowania jego, jako wartości moralnej. Dwa na-stępne rozdziały dotyczą zagadnienia najcenniejszego zespole-nia szerokoką mas z pojęciem Państwa. Zw. Harcerstwa Polskiego jako skłosa nowego obywatela, ogarniająca młodzież wszystkich warstw społecznych, szczególnie powołany jest do spełnienia tego zadania. Wreszcie ostatnie rozdziały omawiają sprawę sposobów doprowadzenia się wielkość Polski, która między innymi osiągnąć musimy przez kulturowanie nowoczesnie po-jętego ducha żołnierskiego, tak, jak pojmował go Komendant.

Książka druhu Przewodniczącego jest książką programo-wą, powiędliwano nie tylko dla młodzieży harcerskiej, ale dla młodzieży polskiej wogóle. Po śmierci Adama Świraczynskiego, sposobem niejako naturalnym dr. Grażyński stał się wykładni-kiem tektur, pagnięk i woli Polski nadchodzący. „Dokąd zdążymy jest książką mądrą i poręczną, bo dynamizuje drżanie w niem sily winoego poloklena.

«Bła» Tropies młody książki Druha Przewodniczącego obśada w książcej estetycznej szatę zewnętrzna, członka i o-kladka omawiana, b. ładnie.

I. Sosnowski.

Ewa Grodecka. Rzeka, cieki i Bieg Góry, wyd. nr. 2 Skłosa Instuktorskiej Harcerstwa Żelaznego na Biawu. Nakładem «Na Tropie», Katowice. Cena zł. 3-00. «Rzeka jest odwróceniem” życia młodej drużyny harcerce, powstaje według zasil system zastępowego.

B. W. Lewicki — Literatura harcerska. Biblioteka „Skauta” nr. 2. r. 1935. str. 86. Cena 60 gr.

Obszerna już dzisiaj literatura harcerska rejestrowana niejednokrotnie w spisach bibliograficznych doczekała się wreszcie charakterystyki krytycznej.

B. W. Lewicki, znawca i bystry obserwator ruchu harcerskiego otwiera w swą krytyczną rozprawę ciekawemu czy-telnikowi oraz na bogatą literaturę harcerską.

Nawrócił nowoczesny kształt patrzenia na harcerskie sprawy pozwala wrażyć z naszych doświadczeń poroczy bibliograficznych prace najwzajemnie. Śmiało rezynuje autor z omawianiem rzeczy nieaktualnych i dzisiaj niepotrzebnych. Ciekawości czy-telnika nie zapaskają samem streśczeniem, wskazuje jeno na oczywiste wartości poszczególnych prac — raczej do czytania zapala.

Przejrzysty podział bibliografii powtarza się mimno-tematycznie na wykreśle orientacyjnym, który służyć może za do-skonaly wzór podziału księgozbiorów harcerskich i materiałów instrukcyjnych ustawy.

Kulturalny język nadaje całoci wyraz ciekawego studium bibliograficznego.

Zyczyły sobie wypadalo, aby wydawca zechciał w przyszłości wzrastające literackie prace harcerskie przedstawiać w dalszych tomikach krytyki Lewickiego.

Wacław Lipiński i Wielki Marszałek, 1867 - 1935. nakład Gebethnera i Wolfa.

Autor biorąc do swej pracy to dziejów Polski — na tem die uwypukla rolę i działalność Pierwszego Marszałka Polski. — Od najpięknějších dni dziejotwa w domu rodzinnym, poprzez prace konspiracyjne, zmaganie się rewolucyjnie, katowce, więsio-nie, przygotowania kadry wołowej, aż do odysydnia Niepo-dległości ukazuje nam rozwój tego Wielkiego Wodza.

W wolnem Państwie ukazuje Go nam jako Budowniczego Wielkiego Naczelnicę, który dla potęgi i przyszlody Państwa, przorsywa dźwiazd narodu, parca konsekwentna, twarzą, nieuszczędzając bezwzględnyś woli, niesiejącąj nikomu.

U kręsu wdrowości, ukazuje Go nam, jako Wielkiego Samotnika, odrywającego się od wszelkiej radości życia, uczę-go swych uczni prasy bez siebie.

Niezrozumiany i zwalczany przez jednych — przez drugich uwielbiany i milowany na śmierz i życie, odchodzi pozostawiając wielki palec osieroczonego narodu — i wielki testament «by bezennego krucetu odwrz Niego pozostawionych naród nie uszczuplił i nie umorale.

Polski Kalendarz Narodowy na rok 1936. — Główna Księgarnia Wójkowska.

Pierwszy rocznik Kalendarza Narodowego, nowego wy-dawnictwa zainaugurowowanego przez G. K. W. poświęcony został Marszałkowi Piłsudskiemu. Każda strona kalendarza zawiera ilustrację z życia Marszałka i wyjętek z jego pism, młó i roz-żekań. Wydawnictwo niezmiernie wartościowe winno znaleźć się w każdej świetlicy harcerskiej.

Techniczne Kolo Fotografów Amatorów gromadzi około 100 członków korzystających z kompletne urządzonej cieni w II Domu Techników, posiada książki i pisma fachowe, urzadzka do roku wystawie par swych członków na Politechnice, ulatwia wstawianie zdjęć na wystawy krajowe i zagraniczne.

Chłonkiem może być każdy student wyższej uczelni. Członkiem dostępne są dla każdego amatora za niską opłatą!

Zapisz się do Technicznego Kola Foto-grafów Amatorów — Lwów, II. Dom Techników,

Cena 20 groszy.

SKAUT

Należytość pocztową opłacono ryczałtem
dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15. i 30. każdego miesiąca. Redakcja i administracja Lwów, Kurkowa 12. — P. K. O.: 504.610.

Numer 11

Nr. b. 313
Tom XXIII

31 styczeń 1936

Prenumerata (przez P. K. O. Lwów Nr. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym) **roczna zł. 3.50**, za okres I (15. VIII. — 31. XII.) — **zł. 1.60**, za okres II (1. I. — 15. VI.) **zł. 1.95**, kwartalna **zł. 1.10**, numer pojedynczy **20 groszy**. Prenumerata obowiązuje aż do odwołania.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA „SKAUTA”.
Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: **miesięczna 25 gr., kwartalna 75 gr., roczna 2.50 zł. za egzemplarz.**

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18.30—19.30 w lokalu przy ul. Kurkowej 12 tel. 294-04.
Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor nac. i odp.: Dr. L. Czarnik.
Sekretarz Redakcji: Leopold Stan. Günsberg.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 55 zł., 1/4 30 zł., 1/8 20 zł., 1/16 10 zł. — W tekście 50% drożej.
Układ dwukolorowy o 50% drożej.

Titles of articles inside of „Scout“: *In the leaders circle * By the effort of will * We discuss * Ukrainian Problem * Ukrainian Youth * Violets on the pavement * Cartels * A sun-shine in a fog * In the Persian Gulf * A foreign page * Editor's answer * Worth while of reading * Scout news.*

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

ŚWIAT SKAUTOWY



— Przyszły międzynarodowy 14-ty skolei obóz skautów esperantystów odbędzie się w okolicy Ipswich — stolicy hrabstwa Suffolk — Anglja. Termin zlotu już ustalono na czas od 18 do 29 lipca 1936 r. W programie przewidziane są liczne wyieczki do Anglii. Warunki uczestnictwa bardzo przystępne. Całkowity koszt utrzymania wynosi 1 funt ang.

— W ostatnich dwu latach liczba Skautów w Estonji — wzrosła o 2 tysiące, co stanowi około 40 proc.

— Zlot skautowy estoński będzie się odbywał od 10 do 20 lipca 1936. Haopsalu, miejscowości nadmorskiej i kuracyjnej. Estończycy oczekują licznych gości z Polski.

Piękny zwyczaj istnieje będący oznaką dużego kultu matki w Estonji. Mianowicie, w każdym środowisku, co roku, urządzają Skauci »Święto Matki«. Na program Święta składają się: nadawanie stopni i sprawności, nagród, pokazy, śpiewy, odznaczanie rodziców zasłużonych dla pracy skautowej, a wreszcie inscenizacje.

Trzeba zaznaczyć, że w Estonji istnieje specjalny »Hymn matki«, który się śpiewa stojąc.

Z. H. P.



— W ostatnich czasach Harcerstwo Polskie w Berlinie wykazuje duży stosunkowo wzrost. Mimo niesprzyjających warunków pracy, powstają nowe placówki. obejmujące niezorganizowaną dotychczas młodzież polską.

W chwili obecnej istnieją trzy drużyny żeńskie, cztery męskie, oraz jedna koedukacyjna, skupiająca 250 harcerek i harcerzy.

— Polskie Harcerstwo w Rumunji rozwija obecnie swoją działalność, nietylko w większych miastach, ale także w miasteczkach mniejszych i po wsiach. W ostatnich czasach utworzono polskie drużyny harcerskie: w Sadogóry, oraz w Lupeni i Lużanach.

— Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej sygnalizuje dalszy

żywiolowy wzrost szeregów polskiego harcerstwa wychodzącego. W grudniu 1935 r. przyjęto do Harcerstwa Z. N. P. 900 nowych harcerek i harcerzy. Utworzono 19 nowych drużyn, w których jest obecnie 497 harcerek i 403 harcerzy.

CHOR. LWOWSKA



— Dzień wigilij 1-sza samborska drużyna harcerzy spędziła tego roku w lesie. Po drodze pełnej przygód, przy ognisku rozpalonym w jarze, składaliśmy sobie serdeczne życzenia świąteczne, zdania matury, wytrwania w pracy harc. oraz wszystkiego najlepszego. Przy ognisku śpiewaliśmy kolendy i pieśni harcerskie.

— Najmłodsza drużyna na terenie Sambora, III-cia kolejowa im. ks. J. Poniatowskiego urządziła tego roku 10-dniowy obóz zimowy w Rozluczu. Wskutek nieodpowiednich warunków śnieżnych, program obozu został zmieniony na kursa dla zastępowych. Komendantem obozu dh, ćw. Letza Zb.

— Harcerskie drużyny kolejowe urządziły obozy zimowe w budkach strażniczych: i tak drużyna samborska w Rozluczu, jarosławska w Sokolikach, czortkowska w Kamieniu Dobosza, 11 lwowska w Worochcie, stryjska w Tuchli, 24 lwowska w Sławsku, 4 lwowska stały i wędrowny w Tatrach, 7 lwowska w Sławsku. Natomiast kolejowe kursy instruktorskie lwowski i radomski obozowały w Worochcie, poznański w Ławocznem.

— Gdańska Chorągiew Harcerzy ma do dyspozycji jachty »Pirata« i »Korsarza«.

— W dniach 28, 29 i 30 grudnia 1935 r. odbyła się we Lwowie odprawa instruktorek i drużynowych. Na odprawie była obecna Drużna J. Lindnerówna z Główniej Kwatery Harcerek. 28 XII. omówiono referaty: O drużynach w szkole powszechnej i o drużynach starszoharcerskich.

W dniu 29. XII. wygłosiła referat p. t. »Zagadnienie pracy harcerskiej« dchna J. Mękarska. Dchna referentka zwracała uwagę na możliwość zapobiegania bezrobociu przez tworzenie warsztatów pracy harcerskich. W dyskusji silny nacisk położono na zdobywanie sprawności przez dziewczęta w drużynach, zaznaczając, że solidne przygotowanie do odpowiedzialnego i solidnego traktowania każdej pracy.

Następnie uczestniczki odprawy podzieliły się na komisje: zastępowych, drużynowych zuchową i starszych dziewcząt.

Na plenum odprawy omówiono jeszcze, sprawę: ksiąg drużyn, drużyn polskich zagranicą, »Skaut«, i P. do O. K. Odprawę zakończyliśmy pieśnią: Iz będziemy trwać!

DRUKARNIA „EKONOMJA“ — LWÓW, UL. KOPERNIKA 18. TEL. 208-31.